Jedyne pod słońcem!

Moim ukochanym, najlepszym, jedynym pod słońcem miejscem jest łąka.

Odwiedzam ją wiosną, latem, jesienią, a czasem nawet zimą. Przychodzę tu od wielu lat. Pierwszy raz zabrało mnie w to miejsce rodzeństwo. Od razu pokochałem te widoki, zapachy… Często przeżywałam tu przygody. Ostatnio, gdy wraz z kolegami spacerowałam po łące, widzieliśmy bażanty, sarny, żurawie… Innym razem wraz z siostrą natknęłam się na rodzinę dzików. Szczęśliwie nic nam się nie stało.

Przyznam szczerze, że większość moich bliskich spotkań z dzikimi zwierzętami przeżyłam właśnie na tej łące. Były to liczne ptaki: myszołowy, bażanty, bociany, gęsi… rozmaite ssaki: zające, lisy, dziki, a raz nawet wilki. Jednak najbardziej lubię spotkania z bardzo rzadkimi płazami, gadami i bezkręgowcami. Czasem wystarczy tylko kopnąć kępkę trawy, aby wybiegły zwinki lub inne jaszczurki. Innym razem spotykam żaby, ropuchy i traszki lub poluję na pazie królowej. Szkoda tylko, że gdy przychodzę z aparatem nawet mrówka nie śmie się pokazać.

Gdy nadchodzi jesień, cała łąka pokrywa się białymi plamami. To nie śnieg, a kapelusze grzybów. Ta „kopalnia sów” odkryta przez mojego szwagra podczas spaceru zmusiła mnie do nazwania miejsca „Sowią Łąką”. Czasem przynoszę do domu dwadzieścia kapeluszy, wielkich jak talerze. Pozostaje tylko pytanie – co z tym zrobić? Kilka można zjeść na kolację, kilka ususzyć… Szkoda mi zostawiać tyle kań, ale moja rodzina nie jest w stanie zjeść aż tak wielkiego zbioru grzybów.

Bardzo lubię to miejsce, ponieważ zawsze przeżywam tu niezwykłe przygody i świetnie się bawię.

J. Rożek